№ 9.

Warszawa, dnia 29 Lutego 1862 r. 17 Lutego.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

KORYNNA POLSKA

PRZEZ

Stefana Grzymałę.

Cudzoziemcy coraz więcéj zajmując się literaturą polską, spostrzegli nareszcie, że gdy w innych krajach, jak we Francji, w Anglji i Niemczech, żądza bogactw i troski o byt materjalny zagłuszyły wszelką poezję i tłumią wyższe poloty ducha; Polska jedna, mniéj dbała o te zyski, przechowuje ciągle szacowny skarb poezji, który ją pociesza po innych niedostatkach.

Nie mamy wprawdzie w pośród murów miast naszych takich Panteonów, Tuillerjów i Westminsterów; nie posiadamy Galeryj Drezdeńskich i Wersalskich, takich *Grüne-Gewölbe* i *Schatzkammer*; nie możemy popisywać się z rozlicznemi rękodzielniami, okrywającemi cały niemal Albion wielką siecią przemysłu. Zapewne długie upłyną lata, zanim kraj nasz dojdzie do takiéj cywilizacji, jaką widziemy we Francji i w Anglji; nie wynajdujemy bowiem takich skomplikowanych machin, jak przemyślny John Buhll, takich morderczych karabinów i armat, jak Jacques Paturot; ale za to kwiaty poezji wzrastające na niwie polskiéj, nie zwiędły, nie uschły, lecz wybujały w całym blasku i piękności swojéj.

Zaprawdę, gdybyśmy chcieli pójść w zawody z innemi narodami Europy, może żaden nie mógłby poszczycić się takim postępem piśmiennictwa, mało który zdołałby wymienić taką liczbę znakomitych mężów-pisarzy, dzielnych szermierzy, pracujących z piórem w dłoni w krainie ducha. Literatura bowiem niemiecka i francuzka cofnęła się wstecz w ostatnich latach; angielska od czasów Byrona na jedném prawie stoi miejscu, nasza zaś postępuje coraz wyżéj i coraz szybciéj się rozwija.

Zachodni propagatorowie cywilizacji spostrzegli się nareszcie, że w pośród tylu bogactw, zabrakło im jednak najpotrzebniejszéj rzeczy—pokarmu dla duszy. A ponieważ powiedzianém jest, że „człowiek nie samym chlebem żyje“, tak narody, którym zabrakło świętego ognia natchnienia i zapału, będą musiały szukać go w Polsce, tak jak niegdyś żywili się złotą naszą pszenicą, sprowadzaną do

Gdańska, owego *spichlerza Europy*, jak go średniowieczni kronikarze nazywali.

Może tak jak rycerze polscy pod Wiedniem obronili od zagłady całe Chrześcijaństwo, tak teraz posłannictwem Polski będzie nie dopuścić zatraty ducha religji i poezji, i nauczyć inne ludy, jak się to modlić, jak pisać pieśni potrzeba. Dziś niezaprzeczenie Polska przoduje w całéj Europie religją i poezją, i zdaje się, że cudzoziemcy poczuli to nareszcie, bo w ostatnich czasach wzięli się pilnie do tłómaczenia utworów polskich. I tak, w piśmie włoskiém *La Revista Contemporannea*, redagowaném w Turynie, wychodzi obecnie przekład „Konrada Wallenroda" przez p. N. Giotti. W *Revue des deux Mondes* pan de Mazade drukuje prześliczne poglądy na bieżące piśmiennictwo polskie, a nawet zeszłego roku zamieszczono niektóre poezje Krasińskiego, jak: *Ostatni*, *Glossa Świętéj Teressy* i t. d. W Turynie grywają dramat *L'assedio di Vienna*, ziomka naszego Ostrowskiego. Petersburgska Gazeta *Pszczoła Północna* wydaje tłómaczenie „Grażyny" Mickiewicza, przez p. W. Wenediktowa; a chcąc wyliczać wszystkie powieści naszych celniejszych pisarzy, które sobie przyswoili cudzoziemcy, nie skończyłbym tak prędko, nadmienię więc tylko, że jeden z najśliczniejszych i najpoetyczniejszych utworów J. I. Kraszewskiego, niezrównana *Chata za wsią*, w Bruxelli na język francuzki przełożona została, a po niemiecku *Ostap Bondarczuk*, ów mistrzowski obraz, zdjęty wiernie jakoby smutna lecz prawdziwa fotografja z teraźniejszych stosunków naszego społeczeństwa. Bo też Niemcy, owe tak wiele czytające Niemcy, potrzebujący strawić corocznie tysiące książek, broszur i gazet, już od lat kilku posiłkują się tłómaczeniami polskiemi. Przed dwoma laty czytałem po niemiecku dość wierny przekład „Konrada Wallenroda", a powieści naszych tak są żądni, od czasu jak Bronikowski zapoznał ich z historją naszą i obyczajami, w swoich zajmujących a tak licznych romansach historycznych, które dla Niemców pisywał chcąc ich oznajmić z naszemi dziejami, że od tego czasu przyswoili sobie wiele rzeczy z naszéj literatury.

Chcąc przekonać Czytelniczki, że za granicą zaczynają już oceniać nasze talenta, zamieszczamy tutaj tłómaczoną z niemieckiego a napisaną przez J. N. Frytza, znakomitego profesora historji i języków słowiańskich przy uniwersytecie we Wrocławiu, bijografję naszéj znakomitéj poetki Deotymy, owéj cudownéj improwizatorki, owéj zadziwiającéj dziewicy, któréj duch jest świątnicą zawierającą najgorętsze natchnienia, najczystsze uczucia, któréj młoda główka jest skarbcem, w jakim *matka*-pamięć i *mentorka*-praca nagromadziły bezcenne klejnoty nauki i wiadomości. Sądzę, że miło będzie Czytelniczkom naszym przeczytać o téj sławnéj rodaczce naszéj zdanie znakomitego profesora niemieckiego, i że razem ze mną uczują sprawiedliwą dumę, widząc że i obcy oddają cześć genijuszowi polskiemu; że autorka *Wyszymira*, którą się tak słusznie szczycimy w ojczyźnie naszéj, już i po za granicą rodzinnego kraju została po wielekroć ocenioną. I zaprawdę, gdyby język nasz był zarówno upowszechnionym jak francuzki lub angielski, utwory Deotymy jużby się były oddawna rozbiegły po wszystkich krańcach świata, i wszystkie inne narody musiałyby przyznać, że w obecnéj epoce żaden z nich nie może przedstawić godnego jéj współzawodnika. Ale niestety! po polsku mówi zaledwo kilkanaście miljonów ludzi, z tych ledwo dwudziesta część czyta i pisze, a cudzoziemcy, oprócz poczciwych Czechów, wcale się po polsku nie uczą. Do tego trzeba przyznać, że język nasz jest tak trudny, a jak jabym powiedział w mojéj narodowéj dumie, tak piękny, że żadne tłómaczenie w świecie nie jest w stanie oddać wszystkich piękności naszych pieśni.

Przeciwnie się dzieje z tłómaczeniami na język polski; mowa nasza jest tak bogatą i giętką, iż przekłady z innych narzeczy nic w naszém nie tracą. Dość wspomnieć *Walter-Scota* spolszczenia Odyńca i pani Ilnickiéj, Osińskiego klassyków francuzkich, nareszcie świeżo wyszły prześliczny przekład sonetów *Michała Anioła Buonarottego* przez Lucjana Siemińskiego. Tłómaczenia zaś naszych poezyj, choć już dosyć liczne, nie zrównały dotąd nigdy oryginałom.

Piękne utwory Deotymy były już także ocenione i przez inne narody. Pobratymcze Czechy, owi nasi serdeczni przyrodni bracia, pospieszający zawsze z uwieńczeniem każdéj naszéj chwały, z przyklaśnięciem każdemu talentowi, z współczuciem dla każdego nowego objawu życia i siły, znając i ceniąc już oddawna śpiewaczkę „Polski w Pieśni", tłómaczyli jéj utwory na melodyjny język *Kollara* i *Czelakowskiego*, i zajmują się pilnie każdą jéj nową pracą. Rossjanie także już po kilkakroć tłómaczyli poezje téj polskiéj znakomitości, a *Noworocznik Słowiański*, wychodzący w Budziszynie (Bautzen), który tak sumiennie i z taką dla nas sympatją zajmuje się postępami literatury polskiéj, wymieniał zawsze wszystkie pojawiające się utwory Deotymy, na dowód czego przytaczam jeden ustęp z „Przeglądu literatury polskiéj roku 1855" (Die polnische Literatur in J. 1855—5 Heft):

„Deotyma, ta cudna dziewica, którą tak sprawiedliwie nazywają Korynną Polską, jest jednym

z najsamodzielniejszych i najbardziéj zadziwiających talentów, jakie się kiedykolwiek pojawiły. Wistocie, trudno uwierzyć, jak są piękne i liczne poezje téj natchnionéj Polki. Teraz znowu wydała nowe dramatyczne misterjum pod tytułem: *Tomira* etc.“

Francuzkie dzienniki wspomniały także po wielekroć bardzo zaszczytnie o naszéj słynnéj poetce, Włosi zaczynają przyswajać sobie jéj pieśni, a jeden z nich, współpracownik *il Popolo,* pracuje obecnie nad obszerniejszą bijografją Deotymy, którą razem z jéj portretem zamierza zamieścić w Illustracji Turyńskiéj.

Artykuł pana Fritza o naszéj polskiéj wieszczce, zamieszczony w Gazecie redagowanéj przez K. Gutzkowa, jednego z najcelniejszych współczesnych pisarzy niemieckich, jest następujący:

(d. c. n.)

WIOSNA 1849.

(Z PETOEFIEGO) (*).

O dziecię zimy! młodzieńcza wiosno,
Kiedyż w uroczéj kwiatów koronie,
Szatą nadziei zdobna radosną
Na promienistym zasiądziesz tronie?

Tę smutną ziemię ogrzéj twém tchnieniem,
Wznosim do ciebie głos utęskniony;
Pod tém przeczystém niebios sklepieniem
Rychło twój namiot rozwiń zielony,

Widzisz tę zorzę, jaki cień pada
Na jasnowłoséj cudne oblicze,
Ach! ona cierpi, patrz... jaka blada,
Jak ją osnuły mgły tajemnicze.

Gdy zleczysz zorzę, a łzy jéj spłyną
W jałową ziemię kroplami rosy,
Może nad biedną stepów krainą
Błogosławieństwo spuszczą niebiosy.

Wróć szarych ptasząt skrzydlate roje,
Niech zaświegocą piosnkę swobody—
Kiedym był dzieckiem pierwszą pieśń moję,
Jam ze skowronkiem nucił w zawody.

A nie przepomnij dłońmi pełnemi
Posiać tu kwiaty i wonne ziele—
Jak step szeroki, w téj biednéj ziemi
Niech ich zakwitnie wiele, ach! wiele.

Bo dziś cmentarzem ziemia ta cała.
A tych, co legli na polu sławy,
Niepogrzebane kości i ciała
Leżą jak ścięte pokosy trawy.

Jakże tych zmarłych twarde posłanie;
Ty ich na łonie ukołysz wiosno!
Za miękki całun niech kwiat im stanie,
Twoją zasiany ręką litosną.

Seweryna Pruszakowa.

(*) Jest to jeden z ostatnich wierszy poety. Przybywszy w Kwietniu za urlopem do domu rodzicielskiego, patrzał z tęsknotą na step nagi, na drzewa nierozwinięte jeszcze. Pod tak smutnym wpływem napisał ten wierszyk do wiosny.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Jeden z naszych rodaków pan Karol Edmund Chojecki, autor kilku dzieł dramatycznych nie bez zalet granych w Odeonie, Teatrze francuzkim i Porte St. Martin, zanominowanym został Bibljotekarzem Senatu. Jest to godność dość wysoka i pospolicie tylko ludziom zasłużonym w literaturze przyznawana. Pensja roczna Bibljotekarza Senatu wynosi 20,000 franków i mieszkanie w pałacu Luxemburskim. Pan Chojecki miał niebezpiecznego, bo zaszczytnie w literaturze francuzkiéj znanego pisarza pana de Noë, retretowanego pułkownika, i jeżeli ze współzawodnictwa z nim wyszedł zwycięzko, to jedynie winien jest to wpływowi swego protektora Księcia Napoleona, u którego sprawował przez długi czas obowiązki Sekretarza. Jakkolwiek może oddanie sprawiedliwości zasłudze w tym względzie pogwałconém zostało, to my Polacy cieszyć się wszakże powinniśmy, że jeden przynajmniéj z naszych rodaków nie może się skarżyć na brak powodzenia wśród Francuzów nieprzyjaznych w ogóle wynoszeniu cudzoziemców.

—Pomimo przerażającego wypadku, jaki spotkał ślizgających się na łyżwach w lasku Bulońskim, gdzie w skutek załamania się lodu dwanaście osób wpadło do wody, a troje utonęło, rozrywki tego rodzaju nie przestają zajmować i bawić tak mężczyzn jak i damy wielkiego świata tutejszéj stolicy. Niektóre Polki nawet biorą w nim udział, a szczególniéj te, dla których salon jest całym światem, zbytek świętością, elegancja wiecznem marzeniem, a jedyném szczęściem szmer pochwalny ich wdzięku i zgrabnéj kibici.

Cesarz i Cesarzowa przerażeni wypadkiem o którym wspomniałem, wcale się teraz nie oddają tego rodzaju rozrywce. Cesarzowa co Poniedziałek daje wieczory dla niewielkiéj liczby poufałych osób.

Księżna Czetwertyńska z córką bywa często w liczbie zaproszonych. Cesarz zaś co Środa daje wielki bal, gdzie w przecięciu zgromadza się około tysiąca osób. Rodzina Książąt C.... zwykle do dworu na zabawy podobne zapraszana, w tym roku z powodu żałoby po ojcu zupełnie tam nie bywa.

Pomimo usiłowań rządu francuzkiego w celu ożywiania zabaw w Paryżu, czczość, smutek, brak wesołości wszędzie się przebija. Żadnego roku smutniejszego karnawału nie widziałem. Legitymiści i wysoka arystokracja unika zabaw u dworu, jako mocno obrażona na Napoleona za stanowisko dwuznaczne, jakie zajął w sprawie rzymskiéj i wciąż go utrzymuje, za surowość dla biskupów, księży i wszelkich stowarzyszeń, które Francuzi ultramontańskiemi nazywają.

Nędza niesłychana pożera tu niezliczone zastępy robotników bez roboty, którzy obecnie wyszli na ciężką dolę proletarjuszów w całém tego wyrazu znaczeniu.

---

* * *

Na bożym naszym świecie różne wypadki i zdarzenia, jakie jednocześnie po różnych kąteczkach ziemi, to płaczem lub śmiechem znaczą swoje przejście, tak dziwną stanowią mozajkę, że świat często robią podobnym do krosien, na których czas snuje różne wzory i hafty.

Kiedy bowiem my smucimy się świeżym w Galicji wylewem Wisły; w Waschingtonie cieszą się niezwyczajném ciepłem, oganiają natrętnym muchom i chłodzą lodami. Kiedy nad granicą francuzko-belgijską szumi burza z błyskawicami i z grzmotami, jak podczas najparniejszego lata; astronomowie prowadzą śledztwo na niebie zaginionéj obłoczkowéj gwiazdy w konstelacji Byka, posądzając inne o jakieś wybryki i napady zaborcze. Kiedy w Pradze Czeskiéj zamierzają dla Czechów wykładać historję polską po polsku, i na zapowiedziane w poście prelekcje już zapisała się wielka liczba słuchaczy; u nas wielu patrzy na kraj z angielska, rozumuje z francuzka, radzi z niemiecka, pisze i mówi.... dalipan że nie po polsku, a historję naszéj przeszłości tak zna jak ślepy kolory. Kiedy w Poznaniu z wielką zgrozą naliczono 120 ulicznych żebraków; u nas pod jednym kościołem Reformackim w dzień dla nich urodzajny można tyluż narachować—i nikogo to ani dziwi, ani gniewa. Kiedy w składce na flotę niemiecką, w Berlinie tak liczą na Czechy jak my na Zawiszę, akademicy pragscy odpisują kolegom swym do pruskiéj stolicy, że mogą im posłać w naturze atramentu i piór gęsich lub stalowych, ale w gotówce ani jednego grosza. Kiedy w Paryżu chudnie i biedniеje przemysł fabryczny, u nas ogniska latarń gazowych prawie wszystkie chorują na wycieńczenie. Kiedy wreszcie niektórzy najpierwsi nasi publicyści głoszą bezstronność, miłość prawdy i zupełne oddanie się powszechnemu dobru; gazety ich zwykle chwalą... protegowanych—rąbią tych, których na wąs namotały, a powszechne dobro pakują do kieszeni, oddając pod straż miłości własnéj i zarozumienia.

Dziwnym więc świat, dziwni i ludzie, ale dziwniejszą przesadzona gorliwość małego urzędniczka w Jutrozinie w Prusach, który stodoły nowo wystawionéj dla tego wzbraniał się przyjąć do ubezpieczenia od ognia, że ściany jéj obielono wapnem, a słupy i wrota umalowano czerwoną farbą. Równie dziwnym, chociaż pocieszającym faktem, jest ofiarowanie doktorowi Metzig z Leszna, Niemcowi, bogatego puchara w upominku przez polskich mieszkańców Gniezna, jako najstateczniejszemu i najszlachetniejszemu naszemu przyjacielowi. Na pucharze tym po jednéj stronie wyrobiony jest herb miasta Gniezna: orzeł biały wsparty na gnieździe; po drugiéj wieniec obywatelski z napisem: „Stałemu Przyjacielowi Polaków, doktorowi Metzigowi Polacy grodu Lecha.“ Oprócz tego towarzystwa przyjaciół nauk, Krakowskie i Poznańskie mianowały go członkiem honorowym w uczonych swych pracach i trudach, godnych wszelkiego współczucia i poszanowania.

I kiedyż fakta podobne przestaną nas dziwić? kiedyż rozum polityczny owładnie massami i w imię braterstwa połączy dłonie rozdzielone dziś przesądem i nierozumem? Nie prędko podobno, ale promyki prawdy i sprawiedliwości już pobłyskują w ludzkich ciemnicach, wejście więc słońca bliskie.... z obecności plon zawsze odnosi przyszłość, bo jaka praca taka płaca, a oświata i nauka jest owym talizmanem, co noc w jasny dzień przemienia.

Dlatego z prawdziwą przyjemnością wyczytaliśmy wiadomość, że Pomocnik Kuratora Okręgu Naukowego Kijowskiego przedstawił Radzie miejscowego Uniwersytetu trzy pytania, a mianowicie: Czy kobiety mogą być dopuszczone do uczęszczania na prelekcje uniwersyteckie wspólnie z uczniami i we wszystkich fakultetach? Jakich warunków wymaga wspomnione dopuszczenie? I czy kobiety mogą być dopuszczone do egzaminu dla pozyska-

nia stopnia uczonego, i jakie prawa otrzymać mogą po wytrzymanym egzaminie?

Na możność słuchania wykładu zgodzono się, z poprzedniém przekonaniem się o wykształceniu kandydatki, tylko co do otrzymywania stopnia uczonego zdania były podzielone, a szczególniéj sprzeciwiał się temu wydział pewny, dowodząc że wszelkie prawa nadające stopnie uczone prawnicze, jeszcze dla kobiet nie są dopuszczalne.

Prawnicy więc zlękkli się uczonych kobiet, jak w Poznaniu zlękła się komisja wyznaczona do przesyłania przedmiotów na wystawę w Londynie rozwoju pracy polskich przemysłowców, artystów i rzemieślników, którzy w liczbie dziesięciu zgłosili się do komisji, gdy z Niemców ani jeden tego nie uskutecznił. Na wszystko jednak jest *modus in rebus*, jak się z ośmioma sprawiono nie wiem, ale z dwoma w bardzo łatwy sposób. Jednemu z pierwszych krawców, którego zna najmniejszy uliczny pauper, odpowiedziano w tygodni sześć, pod pozorem że nie wiedziano gdzie mieszka, iż miejsca już nie ma; tokarza zaś wezwano, aby ulepszone czy też wynalezione jakieś przez siebie narządzie tokarskie dostawił najpóźniéj do komisji po dzień 15 Grudnia. Wezwanie jednak to odebrał dopiero w dniu 1 Stycznia b. r., a więc w dwa tygodnie po terminie, niby na wiązanie noworoczne w dowód przyjaźni i życzliwości.

Z wiadomości dalszych *Narodni listy* donoszą, że ubiór narodowy czeski coraz więcéj rozpowszechnia się po kraju, nie tylko między mężczyznami ale i u niewiast, które przywdziewają staniki ściągane taśmami; że we Włoszech czynnie zajmują się wychowaniem ludu, i że Turcja zbrojnym pokojem Europy, kosztującym ją rocznie dwa miljardy złotych, coraz większéj nabiera siły i znaczenia. Znawcy więc tego rodzaju łamigłówek, z uszkodzenia Mekki przez burzę i z braku do działania Omerowi Baszy albo wojska, albo pieniędzy, najlepsze wróżą dla Turcji następstwa.

LUD WIEJSKI I JEGO OŚWIATA.

—W Radoszewicach w Kaliskiém, powiada pan Lu. Niemojowski, dziedzic tego majątku, w Niedzielę szkoła pomieścić nie może gospodarzy i gospodyń, którzy się na słuchanie *Kmiotka* schodzą. Da Bóg doczekać, przy takiéj chęci, jaką mają dzieci do uczenia, za kilka lat Kmiotek już nie słuchany, ale czytany przez nich będzie.

—W Szczawinie w Gostyńskiém, przy pierwszém zawiązaniu szkółki znajdowało się uczniów 42, dziś liczba ich wzrosła do 68, i prawie każdego dnia świeży przybywają, tak że nowy powstaje kłopot, jak pomieścić tylu ochotników nauki i jak rozrządzić czasem, aby wszyscy mimo liczby tak znacznéj, jednakowo mogli korzystać. Naszém zdaniem pilniejszych i zdatniejszych porobić zwierzchnikami pojedynczych ławek, z obowiązkiem słuchania lekcyj swoich podwładnych. Dziś obowiązki nauczyciela pełni zacny miejscowy kapłan, a że w takiéj armji malców swawoli nie brakuje, więc musi być i dyscyplina, którą szanowny Nauczyciel używa w szczególny sposób a jednak bardzo praktyczny. Kiedy zobaczy którego z uczniów figlującego, pomału zbliża się ku niemu i nic nie mówiąc, dyscyplinę kładzie przed nim na stole, tak że mały grzesznik rad nierad ciągle ją musi miéć na oku a témsamém i w myśli. Sposób ten zawsze bywa skuteczny, i raz tylko zawiódł najzupełniéj, bo w czasie nieobecności Kapłana, choć dyscyplina leżała na stole, cała szkółka w taki wpadła zapał wojowniczy, że stoczyła między sobą walkę i do tego krwawą, lecz najwięcéj szkodliwą dla kapot, koszul i sukienek małych dziewczątek. Do szkółki téj uczęszczają dzieci nie tylko ze Szczawina i wsi należących do tego majątku, ale nawet z wiosek sąsiednich obcych.

—Pan Horwatt, Marszałek Kijowski z panem Jaroszewiczem, Marszałkiem Radomyślskim, założyli w miasteczku Chabnem szkółkę dla dzieci katolików. Jaka szkoda, że dzieci innych wyznań wyłączone z nich zostały, jak gdyby Bóg tylko dla wybranych był ojcem, a innych odpychał od swego miłosierdzia.

—Księgarz Orgelbrand idąc w pomoc ogólnéj dążności ku oświecaniu ludu, zniżył cenę książek dla nauki ludu przydatnych, a znajdujących się u niego do nabycia, jako to: *Rys powinności chrześcijańskich*, złp. 2. *Popularny wykład arytmetyki* Barcińskiego, złp. 2. *Droga do majątku*, opowiadanie podług Franklina, gr. 3. *Kmiotek* za lata 1842 do 1850, razem lat 9, za złp. 20. *Książka* dla dzieci chrześcijańskich, złp. 1 gr. 10. *Magdalena* czyli poświęcenie młodéj wieśniaczki, przez E. Ziemięcką, złp. 3 gr. 10. *Walenty Duwal*, czyli jak osiągnąć szczęście, przez Br. Leśniewską, złp. 1 gr. 15. *Pan Wojciech*, wzór pracy i oszczędności, złp. 2 gr. 20. *Opis życia* i czynów Jezusa Chrystusa, przez X. Rzewuskiego, złp. 2. *Czytelnia* chrześcijańska dla dzieci, złp. 1 gr. 10.

—W Proszewie pod Siedlcami sołtys Łukasz Rybak prosił we dworze o zaprenumerowanie dwóch egzemplarzy pism ludowych, jednego dla syna, drugiego dla gromady.

—We wsi Iganie pod Siedlcami, gromada prosiła dworu o założenie wiejskiéj szkółki i złożyła na koszta złp. 300.

—W Szlązku Austrjackim coraz więcéj przybywa księgozbiorów szkolnych dla ludu. W Cieszynie liczy już kilkaset tomów, to samo w Grodziszczu w Pośredniéj Suchéj, w Wisłach, w Błędowicach, w Ligotce i t. d.

ARTYKUŁ NADESŁANY.

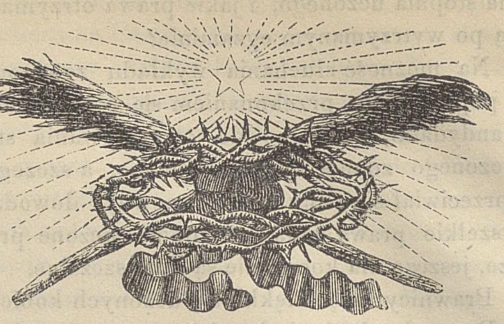
W Powiecie Rosieńskim, w Miasteczku Retowie, dnia 29 Grudnia r. z. 1861, siedmio-letni synek nasz W... uległ nadzwyczajnéj, dotąd jeszcze niepraktykowanéj chorobie, gdyż przy zupełném zdrowiu, z rana między 10 a 11 godziną, na całéj powierzchni głowy objawiło się opuchnięcie, a w minut kilka ciało od mózgowéj kości na całéj głowie wydęte było do trzech cali; w godzin zaś kilka potém, wydęcie skóry pokryło już i oczy z zupełną gangrenową zasiniałością. Nadzwyczajny objaw niepraktykowanéj dotąd jeszcze choroby, i ciągłe odchodzenie robaków przez womity, najboleśniéj zasmucał obecnych nas rodziców i niedawno tu zamieszkałego Medyka pana Leopolda Bartoszewicza. W dni kilka potém, po operacji zrobionéj przez pana Bartoszewicza, w obecności panów Janowickiego, Antoniego Michałowskiego, Szymkiewicza i Skulskiego, rozcięciem skóry aż do mózgowéj kości, i wylania się w nadzwyczajnéj masie krwi, zdrowie chorego znacznie zaczęło się polepszać. Lecz gdy wkrótce napływ powtórny krwi uformował się, i ztąd najstraszliwszy nastąpił przez 26 godzin niczém niewstrzymany krwotok, chory w śmiertelnym zostawał już stanie, i namniejszéj do życia nie dawał nadziei. Starania jednak i nauka pana Bartoszewicza, na nowo biednemu choremu powróciły życie; dlatego powodowani uczuciem szczeréj wdzięczności, podziękowanie nasze publicznie składamy panu Bartoszewiczowi, gdyż najtroskliwszém staraniem, wysoką nauką, najzupełniejszém oddaniem się przez dnie i nocy przy chorym, potrafił umierającemu życie wrócić. Nadzwyczajne to i niepraktykowane dotąd cierpienie, niejednego z panów Medyków zciekawić powinno; a w sercach naszych, Boże! niech żyje wdzięczność, cześć i chwała nieocenionemu Medykowi panu Leopoldowi Bartoszewiczowi.

J. i S. Op...cy.

SZARADA.

Pierwsze szukaj w liczb szeregu,
Pierwszy trzeci do świecenia;
Drugich trzecich w życia biegu,
Gdy ci gwiazdka przeznaczenia,
Wskaże pięknych, mój ty duszko,
Biedne, biedne twe serduszko!
Wszystko znajdziesz w lichéj chacie
I w najpyszniejszéj komnacie.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Obrona**).



Przy jednostajnéj barwie, powszechnie dziś przyjętéj, krój sukien i rodzaj przybrania stanowi jedynie różnicę między niemi. Widziemy téż dziś większą niż kiedykolwiek rozmaitość w tym względzie. Wody, falbanki, plisy, rusze, proste naszycie aksamitką, wszystko to zarówno używane, idzie tylko o umiejętne zastosowanie tych ozdób. Im suknia cięższa, tym mniéj wymaga przybrania; im lżejsza, tém bardziéj go potrzebuje: bareżowa naprzykład przy teraźniejszéj objętości i długości spódnicy, nie może się obejść bez stosownego garnirunku.

Widzieliśmy bardzo ładną suknię z bareżu czarnego w magazynie pani Klementyny. U dołu obszyta była dwoma falbanami na trzy palce szerokiemi, zakończonemi z brzega skośnym rulonikiem jedwabnym. Nad temi falbankami szła pięć razy wązka szczoteczka jedwabna, wystrzygana w ząbki, w odstępach na trzy palce. Stanik pod szyję marszczony, na wyciętéj do gorsu podszewce, spinał się z przodu na jedwabne guziki. Rękawy otwarte, w górze fałdowane, przybrane były falbanką i trzema ruszkami.

Inna suknia czarna mantynowa, przeznaczona dla młodéj osoby, spódniczkę miała gładką. Stanik tworzył szeroki pas szwajcarski, zaokrąglony u dołu, w górze zaś podniesiony w ząb z przodu i na plecach, a tak wysoki jak zwyczajny wygorsowany staniczek. Pas ten czyli gorsecik naszyty fiszbinami, aby się nie obsuwał, zapięty był z przodu na guziki, ogarnirowany ruszką jedwabną dokoła. Pod spód szła biała muszlinowa bluzka, układana w zakładki szwajcarskie, rozchodzące się na dwie strony, z bufiastemi rękawami, ujętemi w obcisły mankiecik. U szyi i u rąk obszyta była wązką walansienką. Suknie takie z pasem szwajcarskim zamiast stanika, zalecamy szczególniéj dla młodych panienek i dla dzieci. Zamiast białéj koszulki, można kłaść także czarną tiulową w drobny rzucik. Wyborny byłby na to tiul wełniany, któryśmy widzieli w magazynie pana Thonnesa, ma bowiem tę zaletę, że nadzwyczaj mocny, niezbyt klarowny i wcale się nie gniecie.

W magazynie panien Kuhnke zwróciła uwagę naszą piękna suknia z popeliny wełnianéj czarnéj w drobny jedwabny wermiszelik stalowego koloru. Spódnica u dołu wycięta w zęby, naszyta była w drabinkę aksamitką czarną, szeroką na dwa palce. W miejscu gdzie się zęby wcinały, aksamitka zachodziła przeszło pół łokcia na spódniczkę; pomiędzy temi szczeblami szły po trzy inne węższe o połowę. Stanik gładki spinał się na rzęd aksamitnych guzików; na wierzch zarzucone były aksamitne szelki z końcami i frendzlą, o jakich pisaliśmy już w jednym z numerów naszego pisma. Rękawy szerokie przybrane były dwoma odwiniętemi klapami: jedną z wierzchu, drugą od spodu, zakończonemi aksamitką. W górze u ramienia aksamitka naszyta w ząb dwa razy, tworzyła niby epolet.

Widzieliśmy tamże bardzo skromną ale ładną sukienkę muszlinową białą, przeznaczoną dla druchny na wesele. U dołu nad szerokim obrębem szło dwanaście wązkich zakładek, każda z nich zakończona była aksamitką czarną. Stanik wysoki, marszczony, za całą ozdobę miał pasek pokryty pięć razy aksamitką, z boku spadała kokarda z długiemi końcami, naszytemi podobnież u brzega. Rękawy złożone z dziewięciu bufek, poprzepinane były aksamitką. Ubranie głowy stanowił czarny aksamitny rulonik, ozdobiony z przodu djademem z czarnych i białych kwiatków.

Dla osoby w wieku, na toż samo wesele przygotowana była suknia jedwabna czarna z popielatém, groszkowana. Na stanik marszczony szła pelerynka, ogarnirowana wkoło ruszą z czarnéj wstążki z białym brzeżkiem. Rękawy niezbyt szerokie, otwarte, przybrane były trzy razy takąż ruszą. Stanik spinał się na guziki w czarną i białą kratećzkę.

Uważaliśmy także w tym magazynie kilka bardzo ładnych kapotek czarnych mantynowych, które niezadługo muszą zastąpić nasze kaszmirowe lub aksamitne kapelusze. Jedna z nich miała główkę bufiastą, mocno w tył opuszczoną. Pomiędzy nią a naciąganym rondkiem szła falbanka z podwójnéj mantyny, marszczona przez środek, przypasana rulonem związanym z tyłu na kokardę. Sam wierzch ronda zdobiła kokarda okrągła w kształcie gwiazdy, z czarnéj nieszerokiéj wstążki. Podpięcie składało się z pukielków czarnych, danych podwójnym rzędem nad czołem, i z małego bukiecika z aksamitnych kwiatków, przypiętego z boku. Po obu stronach twarzy szło garnirowanie z czarnéj blondynki. Cena téj kapotki złp. 67.

Inna kapotka także *poult de soie*, cała przymarszczona, z małém okrągłém denkiem, miała rondo nagarnirowane z wierzchu dwa razy fałdowaną koronką czarną; w środku zdobiła ją okrągła kokarda ze wstążki. Nad czołem całe podpięcie tworzyła mocno namarszczona koronka czarna; garnirowanie przy twarzy składało się z podwójnéj illuzji białéj i czarnéj, nafałdowanéj razem, a z brzega objętéj białą i czarną blondynką. Szarfy czarne z wązkim białym brzeżkiem, i karczek mocno nafałdowany, dopełniały ubrania. Kapotka ta kosztowała złp. 59.

Z pomiędzy ubiorków na głowę, podobała nam się bardzo siatka ułożona z czarnéj wązkiéj na palec wstążeczki; w miejscu gdzie się wstążeczka składa na krzyż, dane było po kilka stalowych pacioreczek. Garnirowanie *en diadème* stanowiła rusza jedwabna czarna, szersza z przodu, zwężona po bokach, z wązkim obrąbkiem, naszytym stalowemi perełkami.

Nowości Zagraniczne.

Le bon ton.—Przytaczamy ładne ubranie wizytowe. Suknia czarna jedwabna, wygarnirowana była z boków i u dołu ruszą wycinaną w ząbki, tworzącą jakby tunikę. Na przodzie wzdłuż spódniczki szły rzędem kokardy jedwabne mieszane z gipiurą. Staniczek otwarty z przodu objęty był węższą cokolwiek ruszką. Rękawy niezbyt szerokie, rozcięte od spodu, miały podobnyż garnirunek.

Noszą ubrania na głowę, złożone z pletni aksamitnych, pomieszanych z koronką, niekiedy przybranych piórami lub kwiatami.

Czepeczki dzisiejsze mają denka spadające mocno na tył głowy; przybierają je wkoło ruszą i końcami ze wstążki; niektóre naszywają w kratkę wstawką z walansienki na muszlinie lub półbatyście, przez co mają podobieństwo do siatek zuawskich.

Chłopczyków od trzech do czterech lat ubierają w kaftanik zuawski na szerokiéj koszulce garybaldzkiéj. Kaftanik taki objęty bywa aksamitką lub naszyty sutaszem.

Widzieliśmy téż ładną sukienkę dla chłopczyka z popielatéj popeliny wełnianéj. Spódniczka krótka naszyta była trzy razy aksamitką czarną, przytwierdzoną z obu stron białym sznureczkiem. Zuawka taki sam miała garnirunek. Kapelusik popielaty kastorowy, objęty astrachanem czarnym i ozdobiony piórkiem, dopełniał ubrania.

Małe dziewczynki noszą powszechnie siatki na głowie.

Używane są bardzo rękawiczki kastorowe z mankietem *Richelieu*, zapinanym na dwa guziki.

Najmodniejsze krawatki mają końce aksamitne haftowane.

Mankietki aksamitne lub jedwabne czarne, garnirowane wązką koronką, wielkiéj używają wziętości.

Przytaczamy ładne ubranie dla czteroletniego chłopczyka. Ubranie to z wełnianéj popeliny szkockiéj w popielatą i czarną kratę, składało się z krótkiéj spódniczki, naszytéj u dołu trzy razy aksamitką czarną na dwa palce i z kaftaniczka zuawskiego, objętego raz u dołu aksamitką. Do spódniczki przyszyty był pas szwajcarski, szeroki, z podwójnym zębem, wkoło aksamitką obszyty. Rękawy u zuawki na pół szerokie, rozcięte od spodu do łokcia, także samo miały zakończenie. Kołnierzyk mały płócienny wykładał się na wierzch. Rękawki pod spód z wyłożonym mankiecikiem, także były płócienne. Majtki białe nanzukowe, szerokie, krótkie, kończyły się u dołu dzierganemi ząbkami. Nad tém szło sześć wązkich zakładek. Buciki prunelowe i kapelusik węgierski kastorowy z piórkiem, dopełniały ubrania.

Le moniteur de la mode.—Najmodniejsze czepeczki dzisiejsze mają nazwisko kapturkowych (bonnet-capuchon). Czepeczek taki składa się z wielkiego denka z czarnéj koronki, ściągniętego na wstążkę; nad czołem idzie djadem koronkowy, mieszanéj z pukielkami wstążki, lub drobnemi kwiatkami. Z obu stron garnirowanie tworzą dwie barby, powyżéj ułożone w koki, niżéj zaś spadające dosyć długo.

Noszą bardzo kołnierzyki płócienne lub półbatystowe, stojące w tyle, z odwiniętemi z przodu rożkami. Krawat wiązany koniecznie stanowi dopełnienie takiego kołnierzyka. Mankietki do tego gładkie przyszywają do bufiastych muszlinowych rękawów.

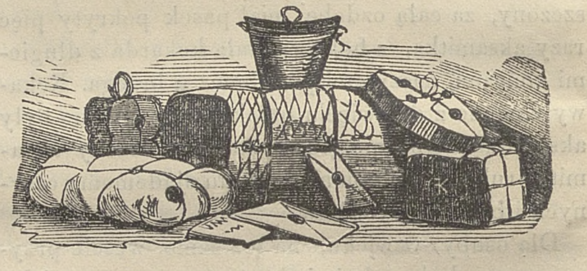
Strojniejsze kołnierzyki robią z wszywki muszlinowéj haftowanéj, wkoło ogarnirowanéj walansienką. Inne składają się z ruszki muszlinowéj lub wody podwleczonéj wstążką. Widzieliśmy także ładne kołnierzyki gipiurowe, podłożone czarnym aksamitem.

Opis deseni do haftu.

Fig. 1. Litery *M. P.* do znaczenia poszewki.—Fig. 2. Szlak do spódniczki, dający się nad obrębem.—Fig. 3. Imię *Helena.* —Fig. 4. Litery *A. C.*—Fig. 5. Rękawek muszlinowy z mankietem oszytym falbanką karbowaną.—Fig. 6. Kołnierzyk stojący z wykładanemi rożkami, tak zwany *Col-Collin.* Na jednéj połowie kołnierzyka haftują się buciki, na drugiéj ostębnowywa się szlaczek.—Fig. 7. Mankiet.—Fig. 8, 9 i 23. Wstawki i szlaczki.—Fig. 10. Litery *O. J.*—Fig. 11. Kołnierzyk webowy stojący.—Fig. 12. Kołnierzyk stojący z wykładanemi końcami.—Fig. 13. Końce haftowane do krawatki damskiéj. Brzegi obszywają się koronką, zastosowaną do materjału krawatki: do białéj muszlinowéj używa się białéj, do jedwabnéj czarną.—Fig. 14. Krawatka biała muszlinowa. — Fig. 15. Mankiet.—Fig. 16. Litery *N. H.*—Fig: 17. Kołnierzyk.—Fig. 18. Litery *A. C.*—Fig. 19. Szal męzki lekko watowany z tybetu czarnego, obszyty futerkiem albo astrachaniją. Szaliki te używane są w miejsce krawatów do kamizelek ze stojącemi kołnierzykami.— Fig. 20. Szmizetka z kołnierzykiem stojącym webowym i krawatką jedwabną.—Fig. 21. Rękawek.—Fig. 22. Litery *P. P.* —Fig. 24. Forma szalika.—Fig. 25. Litera *U.*—Fig. 26. Narożnik do chustki.—Fig. 27. Litery *M. P.*—Rebus.

Opis stanika.

Fig. 1. Przednia część stanika.—Fig. 2. Boczek, który się kraje kliniasto aż do dołu spódnicy i w stanie przyfałdowywa.—Fig. 3. Plecy krają się także z przypuszczonym klinem, aż do dołu spódnicy i fałdują w stanie.—Fig. 4. Rękaw fałdowany przy ręku i wszyty do wązkiego paseczka.— Fig. 5. Mankiet czyli wyłożenie do rękawa,—Fig. 6. Szkic sukni z gładkim stanikiem do paska i rękawem obłożonym materją albo aksamitem.—Fig. 7 i 8. Litery *A. C.* i *M. L.*—Fig. 9. Szkic sukni garnirowanéj wstążeczką fałdowaną. Z jednego boku kieszeń garnirowana wstążeczką, z drugiego boku spada szarfa.—Fig. 10. Rękawek z tiulu czarnego, garnirowany wstążeczką.



Pani Te. Dybow...—Kołnierzyków męzkich webowych dostać można od 3 do 4 złp., zupełnie gładkie, ze sznurkami wstębnowanemi lub z haftowanym rzucikiem. Forma dotychczas nie zmieniła się w niczém od tych, które były dane w naszym Tygodniku.— —Pani F. Wiel... — Kaftany pod nazwiskiem *przyjaciołek* nie upowszechniły się zupełnie; *kaftany*, które były umieszczone przy Nrze 44 z. r. używają wielkiéj wziętości. Na głowę najwięcéj noszone są czółka aksamitne z kokardą i końcami długiemi, lub siatki z wiśniami.— —Pani M. R...—O przysłanie deseni i formy ornatu prosimy jak również i o adres. Za rady wdzięczni jesteśmy niewymownie; o warunki listownie będziemy się mogli porozumiéć.— —Pani Ka. Lu... —Gotowe spódnice morowe w pasy podłużne kosztują u pana Thonesa złp. 80. Kołnierzyki aksamitne obszywane koronką, złp. 16. Grzebienie z lawy zawsze są bardzo używane.— —Pani Hi. Wierz.—Bilety wizytowe i fular zostały przez furmana niezabrane. Resztę sprawunków prześlemy okazją.— —Pani Kon. Pra...—Chustki kaszmirowe nie tak prędko wyjdą z mody.— —Panu Sta. Za. w Busz...—Koszule cienkie i starannie uszyte ręcznie, kosztują po złp. 54 sztuka; mniéj pracowicie odrobione po złp. 46, 40 i 33 gr. 10.— —Pani Maza. w Ma...— Kanwa z wyszywaném deseniem na ornat, stułę i nakrycie do kielicha, wraz z potrzebnemi do tego włóczkami, kosztuje złp. 170.— —Pani Ali: Wasi...—Kapelusiki dla dzieci kosztować będą złp. 70.— —Pani A. Jędrze...—Czapeczka męzka zaczęta krzyżową robotą, kosztuje od złp. 14 do 20.— —Mazurowi nad Bohem.— Za list i przesłane w nim wiadomości, serdecznie dziękuje Janek z Bielca, We wszystkiem dobrém Wasza to a nie jego zasługa: ziarno nie wzejdzie, gdy rola jałowa.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory deseni do haftu i wzór stanika.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Warszawa dnia 29 Lutego 1862 roku. 17 Lutego.

PODMOWY TOWARZYSZA KOSTKI

OBRAZEK HISTORYCZNY

Z CZASÓW JANA KAZIMIERZA Z ROKU 1651.

SKREŚLONY PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza.

(Dalszy ciąg).

4.

UCZCZENIE ZACNOŚCI.

Kiedy nad ciałem Walentego Kosmali usypano mogiłę, a *Witaj Królowo!* prześpiewane zostało, zgromadzona szlachta z księdzem Pileckim wracając do dworu, wypytywała wszystkich o Tomasza, pragnąc widać bliżéj się rozmówić o spełnieniu danéj obietnicy tak jemu jak i sierocie po Walentym. Ale go już nigdzie znaléść nie można było, a jedna z kobiet oświadczyła, że jeszcze przed śpiewem, rzuciwszy garstkę ziemi w grób, spiesznie wyszedł ze smętarza i przez pola ścieżkami prosto udał się ku Wólce Stawowéj, a szedł i z pośpiechem i w wielkiém zamyśleniu. Ksiądz Pilecki widząc tak utrzymujące się ciągle dobre usposobienie, podsunął się bliżéj szlachty i począł jéj szeptać wiadomości odebrane listem o panu Kostce z Czorstyna. Szlachta słuchała pilnie, a gdy skończył, zaszemrała z wielkim ferworem i zaraz pan Firlej Bronecki zawołał uderzając w szablę:

— Księże kanoniku dobrodzieju, on tylko Kostka, a u mnie kości co się nazywa, czy w ręku, czy w barach, czy w karku. Nie strachało się przed bisurmanami, to się i rozbójnika nie zalękniemy, a kiedy w garści szabla, a nad nami Najświętsza Panna Częstochowska, to się śmiało spotkamy i z samym panem Kostką i z jego poplecznikami, że im pewnikiem staniemy kością w gardle.

Na zniweczenie przeto wszelkich waśni i przymówisk, tak pięknie zakończonych pogrzebem Walentego, i na okazanie wdzięczności zacnemu Proboszczowi, który w całym tym wypadku głównym był działaczem, szlachta w gościnnym dworku pana Żeleckiego, właściciela wsi, gdzie miała miejsce scena opowiedziana, brzęknęła w kielichy za zdrowie kapłana, obdarzając go wyrazami szacunku i poważania. Potém zwrócono się do pana cześnika Zarzeckiego z równą czcią i uszanowaniem, a gdy pan Olszanowski rzucił się w objęcia jego, oświadczając żal swój za przymówkę o wąsach, wtedy obadwa się rozpłakali i łkając mówili:

— Przebacz panie bracie, przebacz. Jeden Bóg nad nami i jedna ojczyzna na ziemi, a człowiek grzeszny to potknąć się może.

Wtedy przystąpił pan Kaliniecki, co to mu Tomasz syna ratował pod Gniewem przeciwko Szwedom i biorąc za rękę pana Zarzeckiego rzekł:

— Kochany mój krewniaku, nie ten przyjaciel co z jedwabném słówkiem na harc wyjeżdża a djabła trzyma w sercu, ale ten co ostrością mowy choć kole i siecze, ale trzyma je w wspólności z myślą i prowadzi ją ku dobru Rzeczypospolitéj i obywatelstwa. Ty panie bracie i krewniaku tak dziś z nami poczynałeś, i o mało nie stało się z tobą to, co z palcami między drzwiami; a kiedy w niewinności twojéj sposponowałem cię między naszą bracią szlachtą, musząc cię do przyznania winy, więc ja Jan Kaliniecki z Gradzyna herbu podkowa, dziś wywyższam cię nad siebie i mówię: panie bracie i krewniaku! zgrzeszyłem, moja wina, moja wielka wina, ale przebacz, bo byłem w nieświadomości, jakby w obłędzie.

— Przebaczam, przebaczam, mój zacny panie Janie! — zawołał cześnik z rozrzewnieniem, i nuż ściskać się, nuż całować to z tym to z owym, przepraszać, spowiadać jak przed konfessjonałem, aż wreszcie gospodarz wniósł nowe zdrowie:

— Sandomierskie, kochajmy się! — i przypił do pana cześnika.

— Kochajmy się! — zawołał cześnik wznosząc kielich w górę, — i kochajmy lud nasz wiejski panowie bracia, aby złe języki nie wytykały nas ojczymami albo swawolnikami. Nasza Rzeczpospolita jest nam matką, a my jéj dzieci, więc i bracia między sobą. A czy bracia powinni żyć w rozdziale? czy należy aby brat bratu twardą ręką gniótł kark do ziemi? Zaklinam więc was szano-

wne obywatelstwo na rany Chrystusa Pana, na boleść Matki Najświętszéj, na skołataną naszą Rzeczpospolitą, garnijcie lud wasz do serca i starajcie się na pierwszym sejmie o poprawienie praw, co mu przyniosły ucisk i dolegliwości. A teraz bracia kochajmy się, kochajmy pod każdym dachem, czy z dachówki, czy z gontu, czy ze słomy, jak nasza Rzeczpospolita szeroka i długa.

— Wiwat pan cześnik, wiwat! — zawołano dokoła,—kochajmy się! cześć ojcom chłopstwa, a wzgarda katownikom i ciemiężcom. Na przyszły sejm nasze koło obywatelskie wygotuje memorjał do Najjaśniejszego Króla Kazimierza o ulgi chłopskiemu stanowi. Wiwat cześnik!

Kiedy się uspokojono cokolwiek i każdy myślał o powrocie do domu, wystąpił pan Bonawentura Olszanowski i trzymając czapkę w ręku rzekł:

— Panowie bracia! stary to obyczaj każdą sprawę oblać winem; ale to nie do was przymówisko panie gospodarzu o nowe gąsiorki, boć i tak z łaski waszéj wysuszyło się już ich kilka, i czas wracać do domu, tylko mówię to z innéj okazji. Okazją tą jest Święty Bonawentura a mój patron, którego da Bóg szczęśliwie doczekać, tak jak każdego roku tak i tego obchodzić będę za trzy dni, w dniu 14 Lipca. Jeżeli więc panów braci będzie wola i nie pogardzicie moim chudopacholskim dworkiem, to zapraszam do siebie na dzień ten, nie dla uczczenia solenizacji, bo do tego aplikacja moja w obywatelstwie jeszcze nie dorosła, ale dla uczczenia naszego Proboszcza i Kanonika, co wart prymasostwa w Rzeczypospolitéj, i dla uczczenia pana cześnika Zarzeckiego, co jest naszym zaszczytem. A że i na mnie coś z tego spadnie, to moje szczęście, co razem idzie z przysłowiem: nie zasłużony ale szczęśliwy. Więc proszę, całém sercem proszę, nie na wymysły i zbytki zamorskie, nie na małmazje i inne cudastwa, ale na serdeczność staropolską, co powiada: gość w dom, Bóg w dom.

— Zgoda, zgoda! — zawołano gwarnie, — chléb z solą a z dobrą wolą, to najsmaczniejsze delicje.

Choć o wiadomościach usłyszanych od Proboszcza o awanturniku Kostce, jak go ówczasowe relacje nazywają, nic prawie nie rozmawiano, każdy jednak miał go w myśli i poszeptując jeden drugiemu, postanowili na wszystko zwrócić pilną baczność, a zjechawszy się u pana Olszanowskiego, opowiedzieć sobie wzajemne postrzeżenia, aby z tego mogli poznać, o ile z téj strony mogą się spodziewać niebezpieczeństwa. Swoboda zaś i to małe zajmowanie się tak ważną sprawą zupełnie nas dziwić niepowinny, obywatelstwo bowiem ówczesne z wojennem rzemiosłem zbratane było jak dusza z ciałem, do tego w każdym prawie dworku szlacheckim znajdowało się głów kilka a czasem i więcéj z wojskową służbą dobrze obeznanych, i zaopatrzonych należycie w przybory arsenałowe, więc wypadki podobne uważano więcéj za fortel wojenny, za manewr nieprzyjaciela, niż za rzeczywiste niebezpieczeństwo. Strachania się zaś i bojaźni żadnéj prawie nie było, zniszczenie bowiem chudoby nie nowina to dla wojaka, a gdy życie w ręku Boga a szabla w prawicy, to i czegóż tu się lękać?

Lekceważenie takie grożącego niebezpieczeństwa wybornie się maluje w ówczasowym rękopiśmie Hieronima Pinoccego, sekretarza królewskiego, w którym z Krakowa pod dniem 18 Junji 1651 roku czytamy następujące doniesienie o awanturniku Kostce, jak go sam piszący tytułuje:

„W Nowym Targu,—powiada,—zjawił się Kostka jakiś, który od sześciu niedziel praktykuje górali i chłopów chcąc ich zebrać kilka tysięcy. Pociągnął do siebie Gocławskiego (z dawna małocnockiego). Udawał się z razu, iż ma uniwersał J. K. Mości i list przypowiedny zaciągnąć górałów tu w górach co będzie mógł, dla obrony przejścia Rakoczemu do Krakowa.

„Zmyślił sobie ten list, któremu łatwie uwierzył podstarości tameczny, bo i do zamku czorsztyńskiego zaraz się rzucił i osadził go, nie zastawszy tam jedno żyda a jednego hajduka. Zmanił sztucznie podstarościego, mieszczan i wielu tam inszych tym swoim zaciągiem. Kiedy już swobodnie tam postępował sobie, pijany będąc konfidentowi swemu powierzył listów różnych, między któremi znalazł się uniwersał Chmielnickiego, wydany do wszystkich poddanych Korony Polskiéj....

„Kiedy nam tak dają znać o tym Kostce, zeszliśmy się do J. Xiędza Biskupa krakowskiego, i uczyniliśmy consilium coby czynić? Uradzono, aby fortelu zażyć i w dobry sposób zabawić się z tym Kostką i wziąć go; a jeżeli to nie ujdzie, musi który z nas odważyć się i porwać go, póki się lepiéj nie zmocni.“

We dwa dni potém, pod dniem 20 Junji 1651 r. działanie Kostki musiało wywołać już pewną obawę, bo sprawozdawca donosi w te słowa:

„Czorstyn ubieżono i zbójcami osadzono. *Ad primum nuntium* posłani ludzie *qui flammam extinguerent*, nic nie wskórali i ten ogień tli się.... Dla miłości i ratunku ojczyzny przybywaj W. M. Pan do Krakowa, porusz szlachtę pozostałą w domu, zbierzmy się i radźmy wszyscy o środkach, jakie będą mogły być *ne opprimamur*. Posłałem ja wczoraj 250 piechoty, *ut tentent recuperationem* tego zamku, ale nie widzę podobieństwa; przybywaj, przybież W. M. Pan, bo to straszny ogień.“

Ale nie tylko w kraju, bo i w samym Krakowie

spokojności nie było, do czego najwięcéj przyczyniały się nienawiść cudzoziemczyzny i fanatyzm religijny. W liście Anny Królewny Szwedzkiéj, a siostry Zygmunta III do Rajców krakowskich, jest wzmianka o niespokojności ze studentami, do któréj, jak się zdaje, dał powód chorąży piechoty niemieckiéj i potém uciekał ze sromem do domu, chroniąc się niebezpieczeństwa ze *swawoleństwa* studentów. W podobnym liście do burmistrza i rajców Ludwika Marja Królowa Polska narzeka na codziennie prawie do niéj przychodzące wiadomości o znacznych excessach od różnéj kondyciej ludzi w Krakowie popełnianych, gdy Król Jmć P. małżonek nasz,—powiada pisząca,—w odległych krajach nieprzyjacielskich odwagą zdrowia własnego stara się pożądany ojczyznie pokój wypracować.

W kilka miesięcy potém taż Królowa w drugim liście narzeka na tumulty w Krakowie pewnych swawolnych ludzi, gromadzących się codziennie na oppressją Żydom a podobno i na ruinę całego stołecznego miasta.

Niebezpieczeństwo więc zerwania porządku domowego zagrażało zewsząd, ale szlachta z niebezpieczeństwem była oswojoną, a ufając w doświadczone swe męztwo, mało ważyła burzę zbierającą się nad Rzecząpospolitą.

5.

GAWĘDY SZLACHECKIE.

Stosownie do zaprosin pana Bonawentury Olszanowskiego na dzień 14 Lipca, dworek Wólki Zaleskiéj napełnił się gwarem zgromadzonych gości. Zaproszona szlachta dopisała i nie brakowało ani jednego z przytomnych na pogrzebie Walentego Kosmali. Gospodarz też rad był wszystkim niezmiernie, a idąc za ogólném usposobieniem, szczególniéj obserwował księdza Pileckiego i pana cześnika Zarzeckiego, dając im zawsze przód przed innemi. Szlachta zaś o to nie tylko się nie gniewała, ale nawet przeciwnie, ciągłém zwracaniem rozmowy do tak uczczonych wybranych gości, przypijaniem do nich jasno pokazywała, że takie postępowanie pochwala i uznaje je słusznem i sprawiedliwém. Rozmowa więc toczyła się z największą swobodą, kielich krążył dosyć żwawo i wprędce z domowych spraw przerzucono się do wypadków kraj cały obchodzących, głównie mając na uwadze nowe zatargi z Kozakami, którzy pomimo zawartego przymierza w Perejasławiu w dniu 19 Lutego 1649 roku z Królem i Rzecząpospolitą, połączywszy się z Tatarami, wystawili pod wodzą Chmielnickiego ogromną siłę, bo wynoszącą 200,000 wojsk. Odstępstwo Tatarów zmusiło Chmielnickiego, pomimo nader szczupłych sił Króla, bo wynoszących tylko 27,000 i to rozdzielonych na dwa nierówne oddziały i oblężonych, do zawarcia nowéj ugody pod Zborowem dnia 19 Sierpnia tegoż roku.

Mocą téj umowy, Chmielnicki już poprzednio ogłoszony przez Króla Kazimierza hetmanem Kozaków i obdarzony buńczukiem i chorągwią z oznakami téj godności, zawarował sobie całość swobód kozackich, rzekę Horyń, możność utrzymywania 40,000 regestrowych, miejsce w senacie dla biskupów nieunickich i zaprowadzenie szkół tylko nieunickich, a skasowanie zupełne jezuickich. Umowa ta przez obie strony wkrótce zerwaną została, duchowieństwo bowiem łacińskie oświadczyło, że obrady sejmowe opuści, skoro do nich jakikolwiek dyzunita wprowadzony zostanie. Chmielnicki zaś począł wchodzić w wzbronione sobie konszachty z Tatarami i Turkami, a to w celu osadzenia syna swego Timofeja na hospodarstwie wołoskiém.

Na sejmie zatém nadzwyczajnym warszawskim w roku 1650 uchwalono pospolite ruszenie, i sam Król Jan Kazimierz wyruszył w lecie, w roku rozpoczęcia naszego opowiadania, 1651, na czele stu tysięcznéj armji przeciw potężnemu nieprzyjacielowi. O losach téj wyprawy jeszcze nic nie wiedziano, wiadomości bowiem w owych czasach nie rozchodziły się tak szybko jak to dziś ma miejsce, a relacje ze zdarzeń politycznych po większéj części wieścią z ust do ust przechodzącą, obiegały kraj cały dosyć leniwo.

Mimo tego zajmowania się sprawą publiczną, nie brakowało i nie było zjazdu czy małego czy większego między obywatelstwem, aby wypadki czasowe nie stanowiły głównego żywiołu rozmowy. Że zaś wówczas wyprawa Króla przeciw Chmielnickiemu właśnie miała miejsce, ją więc każdy miał w myśli i na języku.

— Oj ta Kozaczyzna,— odezwał się Olszanowski, — to prawdziwa dziczyzna. Nazganiało się to obieżyświatów w jedną dziurę i teraz rej chce wodzić w Rzeczypospolitéj. Zuchwałości więc należy przytrzéć rogi, i dlatego poczciwie i mądrze począł sobie Król Jegomość, że z nielada potencją ruszył przeciw Chmielnickiemu. Pyszałek to, pyszałek, ale szable nasze nie takim przycinały nosa, więc i jego nos spojrzy w ziemię.

— Pyszałek bo pyszałek, — odrzekł na to cześnik Zarzecki, — ale uczony i dobry żołnierz, i Król nieboszczyk Władysław, świeć Panie nad jego duszą, używał go do różnych ekspedycyj

przeciw Turkom, dawał różne komendy a nawet powierzał i armaty. Po sprawiedliwości mówiąc, rozdwojenie to między nim a Rzecząpospolitą, Czaplińskiego to sprawa. Król Władysław za usługi nadał mu futor w starostwie czecheryńskiém, a Czapliński futor zabrał i Chmielnickiego osadził w więzieniu. Więc z niesprawiedliwości poszła zemsta i nowa bieda na Rzeczpospolitą; po stronie więc Chmielnickiego dużo grzechu, ale więcéj u Czaplińskiego.

— Panie sąsiedzie! — przerwał Bronecki, — jak z kałuży tylko błota dobyć można, tak z podłego urodzenia tylko podłych spraw. Król Władysław już stanął przed Boskim sądem, ale źle poczynał podnoszeniem do dowództwa jakiegoś przybłęda i obieżyświata. Przewództwo w narodzie, to rzecz wielce szanowna i niepospolita: szlachetnie urodzonego podnosi i wiedzie do bohaterstwa, nizkiego rodu dumni i wiedzie do hardości. Szlachcic krzywdę Czaplińskiego pomściłby krwią jego nie w zasadzce, ale w otwartém spotkaniu; człek podłéj natury rzucił się w bunt i zapalił domową wojnę, nie szukając ni prawa ni sprawiedliwości.

— Panie sąsiedzie, czy zapomnieliście, że teraz sprawiedliwość pisze wyroki nie piórem ale szablą?

— Bo pióro nie tyka skóry, — sapiąc odrzekł Bronecki, — a jak skóra twarda, to ją szablą lizać należy, żeby zmiękczała.

— Dawne to sprawy panie bracie, zostawmy je więc na stronie, — odrzekł na to Zarzecki, — ale i dzisiejsza okazja wojenna to nie wychodzi całkiem z winy Chmielnickiego, bo pod Zborowem przyrzeczono mu góry złote, a nie dano i okrucha.

Na słowa te zebrana cała szlachta z wielkim powstała gwarem, wyrażającym niechęć przeciw wyrzeczonemu zdaniu. Z pomiędzy zaś bliższych wystąpił Zieleniecki i podsuwając się pod samego cześnika rzekł:

— Panie bracie, w rozumie swym przemędrkowaliście; bo czyż to godziwa rzecz, aby my szlachta z dziadów pradziadów, i herbowa i zasłużona ojczyźnie, razem zasiadali w senacie z jakiemiś tam wybrańcami, których zaszczytu urodzenia nie domaca się nie tylko po mieczu, ale nawet po kądzieli?

— Chyba po stryczku! — ktoś głośno domówił, a szlachta na to głośnym zaszemrała śmiechem.

— A czy to sprawiedliwe, — odezwał się drugi, — aby Kozaczyzna utrzymywała 40,000 regestrowych, kiedy cała Rzeczpospolita czasami i połowy tego nie ma?

— To też nie z chlubą, ale z płaczem mówić to należy, — odrzekł na to Zarzecki, — pod Zborowem przy umawianiu się, chrześcijaństwo było w słowach a pogaństwo w myśli, to też słowa poszły z wiatrem, a nieprzyjaciel stanął nam okoniem i śmiało patrzy w oczy.

Znowu gwar żywszéj rozmowy powstał między szlachtą, aż wreszcie wystąpił ksiądz Pilecki i rzekł zwracając się ku panu Zarzeckiemu:

— Wiecie panie cześniku dobrodzieju, jakim afektem przejęte jest dla was serce moje, i znacie zgodność mojéj myśli z waszą, ale choć piszę się z wami na wiele rzeczy, na możebność dotrzymania zborowskiéj umowy pisać się nie mogę. Bo i jakżeby to wyglądało, aby obok dostojników katolickiego kościoła, obok tych ojców duchownych świętéj naszéj wiary, zasiadali i inni jeszcze.

— Wiwat! wiwat ksiądz Pilecki! — zakrzyczano zewsząd. (d. c. n.)
